Nr. 214. We Lwowie, Piątek dnia 17. Września 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent. miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . [illegible]
kwartalnie: w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgii i Szwajcarii (po 7 złr. 50 cnt.)
„ Włoch, Turcji i księstw Naddun.
„ Serbii
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 58.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cm. I Maximilianstrasse 5; w Frankfurcie nad Menem i Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 25 ct. od wiersza.

Lwów d. 16. września.

(Formowanie się koalicyj. — Zbliżanie się Bismarka ku Moskwie. — Dalsze krętactwa centralistyczne z powodu podróży cesarza po Galicji. — Myśl organizowania się szlachty austrjackiej nie upada. — Sprawa teatru niemieckiego w Peszcie).

Jesteśmy w perjodzie krystalizowania się rozmaitych kombinacyj politycznych. Stworzony po kongresie berlińskim chaos przetrwał całe dwa lata, z tą jedyną zmianą, iż od roku wyłonił z siebie spółkę austro-niemiecką. Reszta zaś mocarstw pozostała i nadal w stanie chaotycznej swobody, nienazywającej się wprawdzie stanem odosobnienia, ale podzielającej wszystkie jego złe skutki. Najlepszym tego dowodem jest przewlekanie się w nieskończoność wszystkich spraw, stojących na porządku dziennym. Czyż byłaby się dotąd ciągnęła sprawa grecka i czarnogórska, gdyby mocarstwa nie znajdowały się w stanie zupełnego rozprzężenia? Sojusz austro-niemiecki jest za słaby, aby mógł zaimponować reszcie mocarstw, aby mógł każde z nich zmusić do aprobowania wytkniętej przezeń polityki. Natomiast stojące poza tym sojuszem mocarstwa, idąc luzem, nie mogą — rzecz prosta — zniewolić ów sojusz do posłuszeństwa, tembardziej zwłaszcza, że nie są w stanie omówić wspólnego między sobą programu.

Owóż takie rozprzężenie długo trwać nie może, choćby już dlatego, że wywołuje kompletną stagnację wszystkich spraw politycznych. Wśród niego Europa staje się zupełnie bezsilną, żadnego programu przeprowadzić nie jest w stanie, nie może żadnej sprawy załatwić. Ile zaś na tem cierpią tak polityczne jak i handlowe interesa każdego mocarstwa z osobna, snadno ten zrozumie, kto zbadał n. p. jak bezowocną jest zwykle praca parlamentów, niemających stałej większości. A chaos taki nie jest niczem więcej, jak tylko brakiem większości w parlamencie Europy.

Do utworzenia tej większości dążą obecnie wszystkie gabinety, i każdy naturalnie pragnie do niej, a nie do mniejszości należeć. W skutek więc tych krzyżujących się pragnień, czynność dyplomatów jest w najwyższym rozstroju, a w sferach politycznych obiegają najrozmaitsze pogłoski. Mówią przedewszystkiem, że Włochy mają przystąpić do sojuszu austro-niemieckiego, i że przeto plan Bismarka — którym było może przed kilku miesiącami — utworzenia wielkiej środkowo-europejskiej [illegible] do spełnienia. Mówią, następnie o sojuszu anglo-franko-moskiewskim [illegible] nie budzi już dzisiaj wielkiego zajęcia. Ale co najgorsza, mówią o przechylaniu się Bismarka ku Moskwie, o zamiarze Niemiec odtworzenia z Moskwą sojuszu trójcesarskiego, w skutek tego, że Bismark przyjść miał do przekonania, iż z jedną Austrją nie jest w stanie bronić się jednocześnie i na zachodniej i na wschodniej swej granicy. Pogłoska ta jest tak nieprawdopodobną, że nie bylibyśmy zwrócili na nią najmniejszej uwagi, gdyby nie przyniosły nam jej pisma półurzędowe. *Biereg*, omawiając zjazd w Friedrichsruhe, oświadcza dzisiaj, iż Haymerle i Bismark są chyba ślepi, jeżeli nie widzą, iż tak dla Austrji jak i dla Niemiec zbawienie tkwi w zbliżeniu się do Moskwy. *Pester Lloyd* idzie zaś jeszcze dalej i oświadcza wręcz, że Bismark ku Moskwie się przechyla. Owóż gdyby tę wieść podały pisma berlińskie, można byłoby przypuszczać, że to jest manewr, mający na celu wzbudzić we Francji niewiarę do gabinetu petersburgskiego: ale że ją podaje z arogancją azjatycką pismo moskiewskie a z odcieniem wyrzutu pismo austrjackie, wnosić więc wolno, że na konferencji w Friedrichsruhe powstały pewne kwasy. W każdym razie warto zanotować. co o tej sprawie pisze inspirowana *Vossische Ztg*. Oto bowiem co w niej czytamy:

„Między zwycięztwami Bismarka, które od czasu pokoju frankfurckiego niesłychaną zjednały mu popularność, zajmuje niepośledniе miejsce powodzenie, jakiego doznaje polityka kanclerza wobec Moskwy. Od dawien dawna panuje w ludzie niemieckim instynktowa nienawiść przeciw Moskwie, której przypisać należy wielką część dawnego poniżenia Prus. W ludzie naszym powszechne panowało rozgoryczenie z powodu zawisłości Niemiec od Moskwy, a fakt, iż Bismark tak przykremu stanowi rzeczy koniec położył, znalazł poklask ogólny.

„Tymczasem *Pester Lloyd* podejrzywa Bismarka, iż skłania się znowu do przymierza z Moskwą, które miałoby się zwrócić przeciw Francji. Taki zwrot rzeczy kwalifikował by się chyba do tego, aby w ludzie niemieckim wzbudzić ku kanclerzowi nieufność. Gdybyż przynajmniej *Pester Lloyd* twierdzenia swoje poparł choć jednym faktem. Dopóki jednak faktów nie przytoczy, dopóty musimy wątpić w prawdziwość podejrzeń jego, a co najmniej należy nam wyczekiwać stwierdzenia się tych podejrzeń.

„Atoli okoliczność, że *Pester Lloyd*, który w ten sposób ks. Bismarka denuncjuje, jest organem półurzędowym przyjaznego nam mocarstwa, wpadamy na domysł, że p. Haymerle musiał opuścić Friedrichsruhe niezadowolony. Prawdopodobnie nie znalazł u ks. Bismarka pożądanego poparcia dla celów Austrji na półwyspie Bałkańskim. *Hinc illae lacrimae!*“

Nie udały się podżegania *Nowej Pressy* i *Deutsche Ztg.*, wzywające Rusinów, aby akt oskarżenia przeciw Polakom złożyli w ręce cesarza podczas jego pobytu we Lwowie. Robią przeto tyle wrzawy, ile tylko mogą, z przemowy p. Kowalskiego w Domie Narodnym — ale wrzawy tej wiele być nie mogło. Z tej przemowy odbiło się jednak jedno echo artykułu *Biereg*u — o trzech milionach Rusinów, — naturalnie że c. k. radca p. Kowalski, mimo że występywał jako przywódzca Rusinów, nie uczynił tego naumyślnie. Choć prawił parę słów za półurzędowcem moskiewskim, moskalofilem nie był i nie jest. Wszelako *Biereg*i i *Gołosy* tryumf podniosą, mimo że tryumfować mogłyby jedynie wtedy, gdyby powodujący się p. Płoszczańskojowi ks. Szwedzicki, jako prezes „Rady russkiej“, wybrany na wybitnie moskalofilskiem zgromadzeniu „Rady russkiej“, był cesarza w głównem ognisku Rusinów witał.

Rzecz atoli godna uwagi, że wspomniane organa centralistyczne, podnosząc przemowę p. Kowalskiego, nic nie podnoszą z odpowiedzi cesarza. A jednak wielką, niezmiernie ważną naukę dał cesarz zebranym w Narodnym Domu Rusinom, przyjąwszy wyrazy hołdów, a przytaczamy je tutaj umyślnie w oryginale: „und knüpfe daran den Wunsch, dass von dieser Stätte aus, zu der Ich vor Jahren den Grundstein legte, stets ein g e d e i h l i c h e s Wirken zum Wohle des Reiches und Landes ausgehe.“

Deutsche Ztg. jeszcze raz powraca do okoliczności, że cesarz w Galicji odpowiedzi na wszystkie przemowy dawał po niemiecku. Przyznaje już, że śmiesznością by było, posądzać cesarza, iż tem wysuwaniem naprzód niemczyzny, chciał uwydatnić przechylanie się swoje na jaką stronę polityczną lub narodową — gdyż daleko ważniejszem by było, gdyby cesarz tylko po niemiecku, a nie oraz i po czesku przemawiał był podczas podróży swojej po Czechach i Morawie. Mimo to usiłuje *Deutsche Ztg.* nakręcić tę sprawę na korzyść centralistów, i powiada: Jeżeli cesarz umyślnie tylko po niemiecku odpowiadał w Galicji, to widocznie ze względu na Moskwę, — tak więc zawikłania zewnętrzne zawsze przywoływać będą przewodnikom Austrji, że zatracałaby jedność swoją, gdyby się swego piętna niemieckiego zapierała, albo Niemców z górującego stanowiska w Austrji wypierała. Ale cóż to pomoże obozowi *Deutsche Ztg.*? Co innego Niemcy a co innego centraliści — i jeśli Niemcy austrjaccy zechcą być Austrjakami i być sprawiedliwymi dla ludów nie-niemieckich, a oraz talent do rządów okażą, to nikt im nie wydrze stanowiska, które pretendują.

Myśl utworzenia stowarzyszeń szlachty w Austrji nie upadła. Zapalczywa wycieczka przeciw niej br. Salburga dolała owszem oliwy do ognia, a *Vaterland* gorąco ją popiera, ujrzawszy z pism prowincjonalnych, że się przyjmuje, a w obszernym artykule wytyka jej drogi jeden z ekonomicznych miesięczników wiedeńskich. Tą drogą jest, aby szlachta nie zadawalała się rolą, którą jej pseudoliberalizm jedyną pragnie pozostawić, tj. aby była prywatnym kapitalistą, żywiącym się pracą drugich, ale aby pod hasłem *noblesse oblige!* gorliwie pracowała w gminie, powiecie, kraju i państwie, śród ludu, wespół z ludem i z poświęceniem dla ludu, i tem zdobyła sobie socjalno-polityczne przewodnictwo u ludu, którego część zdrowa raz po raz mu przewodnictwo to ofiaruje.

Na wczorajszem walnem zebraniu budapeszteńskiej Rady miejskiej miała się rozstrzygnąć sprawa ponowienia koncesji teatru niemieckiego. Pisma skrajne z całą zapalczywością agitowały przeciw ponowieniu, strasząc wszelkiemi sposobami członków Rady miejskiej. *Egyertetes* wołał między innemi: „Musimy Niemców bądź cobądź przerobić na Madjarów. Wszystko, co tylko oporne jest madjaryzmowi, należy wytępić — w razie potrzeby proszkiem perskim.“ Ale i niezawisłe umiarkowane organa przemawiały przeciw ponowieniu. Tymczasem ów terroryzm wywołał reakcję. W kilku dzielnicach odbywały się poufne zebrania radnych, na których postanowiono głosować za ponowieniem — ale tych wszystkich było do onegdaj tylko 80, a zatem jeszcze nie większość. Podanie, aby nie wystąpić wręcz z żądaniem teatru niemieckiego, prosiło o koncesję na kilka języków, między temi i niemiecki, a oraz na wszelkiego rodzaju przedstawienia teatralne, — ta niedokładność podania mogła przeciwnikom posłużyć za powód do odrzucenia podania ze względów formalnych.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z nad granicy francuskiej d. 12. września.

Zachmurzający się horyzont w środkowej Europie sprawił, iż Francja z wielką niechęcią bierze udział w demonstracji flot na brzegach albańskich. Lęka się ona, ażeby nie wpadła w zasadzkę i nie została pociągniętą do czynnej akcji na Wschodzie, gdy potrzebować będzie wielkich sił nad Renem. Stosunki z sąsiadem niemieckim są niepewne. Jeżeli wzmianka o odwecie w dalekiej przyszłości, uczyniona w znanej mowie Gambetty w Cherbourgu w sposób bynajmniej nie prowokujący, wywołała w Niemczech ruch dyplomacji, ścieśniający węzły wrześniowego przymierza pomiędzy Berlinem a Wiedniem, potrzeba tylko iskry, aby te prochy, jakie nagromadzono z obu stron Wogezów, zapaliły się w straszną powszechną wojnę.

Jeżeli w obecnem położeniu Francja nie powstrzymała się od udziału w demonstracji flot, przypisać to należy chęci zaskarbienia sobie przyjaźni Anglii i Moskwy. Rachuje na ich pomoc, chciałaby w danym razie stworzyć potrójne przymierze, nie mogła się więc wymówić naleganiom Gladstona i Gorczakowa i zdecydowała się wysłać swoją eskadrę do Raguzy. Ażeby jednak nie pójść dalej, niż jej interes wymaga, chciała się upewnić co do wspólności akcji mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim i co do warunków, oraz celu tej akcji.

W skutek jej żądania odbyła się więc kilka dni temu konferencja dyplomatyczna w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu. Pod prezydencją wice-admirała Jauréguiberry, ministra marynarki, zebrali się posłowie mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim dla ostatecznego przejrzenia instrukcji, mającej się przesłać demonstrującym flotom. Paragraf pierwszy protokołu porozumienia, określający zakres demonstracji, został zmieniony. Konferencja uchwaliła, iż w żadnym razie nie nastąpi wylądowanie. Gdyby opór Albańczyków nie był złamany przez samo pojawienie się floty, wtedy nastąpi bombardowanie Dulcigno, po którem Czarnogórcy zajmą to miasto. Na tem się ma ograniczyć czynność nieprzyjacielska floty przeciwko Turcji.

Zaraz po ukończeniu konferencji, tegoż dnia wieczorem, pan Jauréguiberry wysłał instrukcje do admirała Lafonta, pod którego komendą wypłynęła z Tulonu do Raguzy eskadra, złożona z okrętów: „Suffren“, „Friedland“ i „Cassard“. Instrukcje według *National*, nakazują admirałowi francuskiemu pójść pod komendę Seymoura, i wykonać sygnały angielskiej eskadry co do krążenia u brzegów, stanowiska i rontów nocnych. Z chwilą pierwszego armatniego strzała kończy się obowiązek posłuszeństwa Seymourowi, i admirał Lafont ma działać samodzielnie według nieogłoszonych, tajnych instrukcyj.

Takiej demonstracji Turcja nie ma się czego obawiać, ale zachodzi pytanie, czy mocarstwa europejskie skończą wspólną swą akcję na oddaniu Czarnogórze Dulcigno z przyległościami, czy też zechcą zmusić Wysoką Portę do odstąpienia Grecji miast Janiny i Mecowa?

Wiadomo, że porozumienie nastąpiło tylko względem sprawy czarnogórskiej. Ponieważ zaś sułtan zdecydował się przed pojawieniem się flot oddać Dulcigno Czarnogórze, po cóż więc płyną okręta do Raguzy? Czy tylko dla pokazania Turcji, iż zgoda mocarstw nie została dotąd naruszoną? Byłby to dowód zbyt kosztowny, i dlatego dzienniki paryskie nie tają obawy, iż demonstracja ma cele dalej idące, które z pokojem europejskim pogodzić się nie dadzą.

Dzienniki, zwłaszcza opozycyjne, tak klerykalnej jak radykalnej barwy ganią udział Francji w antitureckiej demonstracji, i przewidują ważne a dla republiki niebezpieczne komplikacje. *République française*, organ Gambetty, mniej pesymistycznie zapatruje się na wspólną akcję mocarstw, i twierdzi, iż demonstracja flot nie ograniczy się na uregulowaniu granic czarnogórskich, lecz trwać będzie aż do czasu załatwienia sprawy greckiej. Jeżeli tak jest w rzeczy samej, wątpić nie można w wybuchu pożaru na Wschodzie, i w wojnę o łup turecki pomiędzy europejskiemi mocarstwami.

Ogólne poczucie wojny przytłacza umysły. Gdy na Wschodzie rozpoczyna się akcja, której końca nikt przewidzieć nie może, z Niemiec nadchodzi wiadomość o zaczepno-odpornem przymierzu z Austrją.

L'Etoile belge, dziennik, który czasami miewa dobre informacje, z całą powagą zapewnia, iż negocjacje w Friedrichsruhe pomiędzy Bismarkiem a Haymerlem doprowadziły do wspomnianego traktatu. Wiadomość ta niema w sobie nic nieprawdopodobnego. Wszakżeż i dzienniki niemieckie nadają wizycie barona Haymerle w Friedrichsruhe wielkie znaczenie i nie tają, iż węzły wrześniowego przymierza zostały wzmocnione.

Że przymierze to zwrócić się może nietylko przeciwko Moskwie ale i Francji, nikt nie wątpi po przeczytaniu rewelacji Varnbüllera. Wirtembergski ten dyplomata jest przyjacielem Bismarka, wtajemniczonym w jego zamiary. Jako deputowany parlamentu niemieckiego zdawał kilka dni temu sprawozdanie z swoich poselskich czynności przed wyborcami w Ludwigsburgu. Tłumacząc się z przyczyn, które go skłoniły do głosowania za powiększeniem armii niemieckiej, odkrył nieznane dotąd okoliczności jakie zmusiły Bismarka do opuszczenia Gasteinu i zawarcia w roku zeszłym w Wiedniu przymierza z Austrją.

„Sytuacja nie była tak groźną jak jest dzisiaj, rzekł Varnbüller, przedstawiała jednak niebezpieczeństwo bliskiej wojny. Moskwa rozłożyła w bliskości granic pruskich armię 300.000 i chcąc zapobiedz zajęciu Bośnii i Hercegowiny przez Austrję, przedstawiła Francji projekt przymierza. Zamiłowany w pokoju Waddington posłał ten projekt Bismarkowi, który uprzedzając wypadki, pospieszył do Wiednia, zawarł z Austrją przymierze, następnie zaś przedstawił nowellę do prawa wojskowego, której przyjęcie sprawiło, iż w razie wojny Niemcy będą mogły wystawić o 300.000 ludzi potężniejszą armię.“

Odkrycia te wywołały zdumienie we Francji. Waddington za zdradzenie projektu moskiewskiego został przez Gambettę wyrzucony z gabinetu. Dzisiaj zaś tenże sam Gambetta, po mowie Cherbourgskiej, niezadowolony z Freycineta, pokojowo także usposobionego, myśli o nowej zmianie gabinetu. Rozeszła się też pogłoska, że hr. St. Vallier poseł francuski w Berlinie, który dotąd z wielką zręcznością rozpraszał chmury pomiędzy Niemcami a Francją, ustąpić zamierza z swej posady. Kupił właśnie dom w Paryżu i urządza go na mieszkanie dla siebie, — pogłoska więc o bliskiem jego ustąpieniu nie jest bez podstawy, ustąpienie zaś jego znaczyłoby pogorszenie stosunku z Niemcami.

Śmiałość, z jaką Moskwa przygotowuje wybuch powstania w Bułgarji, tłumaczy się pewnością poparcia ze strony Gladstona, który znowuż bez Francji nie przyspieszałby z taką gwałtownością upadku Turcji. Wszystko więc przemawia za tem, że przymierze pomiędzy Moskwą, Anglią i Francją, zawarte zostało lub jest bliskiem zawarcia, i że tym sposobem stało się koniecznością nadanie przymierzu niemiecko-austrjackiemu charakteru zaczepno-odpornego.

Potęga tego przymierza może powstrzyma zapędy przeciwników Turcji, zwłaszcza, iż prze-

---

56

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Nie znoszę przewagi materji nad częścią duchową mojego jestestwa! — odpowiedział stanowczo p. Stanisław — trufla, za ciężki balast dla żołądka. Utrudnia proces myśli; przygnębia sprężystość wrażeń i robi z człowieka bryłę, niezdolną samodzielności moralnej. Gdyby się Cezar objadał trufli, nie zawojowałby Gallji, nie ośmieliłby się przepłynąć Rubikon i nie wyrzekłby następnie owych słów pamiętnych do swego przewoźnika: „*Cur times? Cesarem vehis!*“ Ani Gustaw Adolf, ani stary i zatabaczony Fritz, Wielkim przezwany, ani nasz Stefan Batory, nie jadali trufli. Gdyby koalicja Europy przeciw Napoleonowi, była przezorniejszą, nie trzymałaby ogromnych armii pod bronią, nie marnowałaby miliardów, a po prostu przekupiłaby jego kucharza, żeby go opychał truflami. Nie byłoby ani Austerlitz'u, ani Friedlandu, ani Jeny, ani owej szalonej krucjaty na Moskwę. Duch bohatera usnąłby głęboko w odurzających gazach dygestyjnego procesu, i Europa mogłaby sobie drzemać spokojnie. Powiecie, że to parodoks? — Wcale nie! Przyczyny wielkich zdarzeń, bywają zwykle nader drobne. Żeby jabłko nie spadło z drzewa Newtonowi na nos, system attrakcji nie powstałby w jego głowie. Żeby Potter nie upuścił pędzla na krowę, którą właśnie wtedy malował, nie mielibyśmy tego prześlicznego obrazu k r o w y m o c z ą c e j co w Ermitażu petersburgskim hołdy znawców odbiera. Traf ślepy dokonał tego, co nie postało nawet w myśli artysty. Możnaby pomnożyć podobne przykłady do nieskończoności. Znałem pewnego Włocha, za którym przemawiała ta okoliczność że Silvia Pellico i hr. Gonfalonieri, byli jego przyjaciołmi. Nazywał się Giulio Spada i pochodził z dobrej florentyńskiej szlachty. Owoż tedy ów Spada, najpocieszniejszy oryginał pod słońcem, dowodził zabawnie, że dość było jednej pchły, żeby poruszyć Europę, a następnie przez odbicie, Azję, Afrykę, Amerykę i Oceanię. Pchła, jako wyłączny atrybut (według niego) płci pięknej, wyrażała kobietę; a któż nie wie o przewadze kobiety w sprawach tego świata! Ten sam kawaler Spada był wielkim nieprzyjacielem hymenu i wyrażał się o nim ze zwykłą swoją szczerością, nie krępując się żadnym względem. Zapytany przez piękną i miłą pannę Montefeltro czemu się dotąd nie ożenił? odpowiedział przy mnie:

— Nie ożeniłem się, bo celibat jest stanem najszczęśliwszym na ziemi. Kobieta i żona, dwie rzeczy różne. O ile pierwsza przyjemna i czarująca (jeżeli nią jest) o tyle druga nudna i dokuczliwa.

— Poczem palnął jej *a bout portant* następną frazę:

— *Voi siete al presente una colomba, ma quando, sarete maritata diverrete un dragone.*

— Mniej dowcipnie, niżeli złośliwie, a co gorsza niegrzecznie! — zawołał La Cerda. — Twój przechwalony florentyńczyk, kochany panie Stanisławie, wcale się nie popisał. Postąpił *comme un rustre mal elevé.*

— Nieinaczej! — rzekł Lipowczyński, zostawmy go więc w cieniu, jak na to zasłużył, a prośmy raczej p. Michała, żeby nam dokończył powieści o skarbie Miączyńskich, bo *fugit interea, fugit irreparabile tempus* (przepraszam za szkolną cytację) a dziś jeszcze muszę być w Bałanówce.

— Prosimy! prosimy! — zawołaliśmy *unisono.*

— Chętnie! — rzekł Michał Grabowski. Trufelki dodały siły; winko dodało otuchy i werwy; umysł wypoczął od naprężenia pamięci, jakiego opowiadanie wymagało. Treść onego żywszym pchnie się naprzód ruchem. Nie doby, lecz lata przemkną przed nami. Słuchajcie więc, jeżeli łaska, a kiedy się wam zechce poziewać, uprzedźcie mię. Włożę hamulec na język; zaszpuntuję gębę milczeniem i dam wam pokój.

Rozdział III.

— Pożegnanie czcigodnego Symforjana Chamca — ciągnął dalej Michał Grabowski — było rzeczywiście ostatniem. Nagła choroba nawiedziła wojewodę, i pomimo największych usiłowań lekarzy z Warszawy i Krakowa nie dała się poskromić. Wkrótce też umarł Piotr Miączyński, i łza niejedna uczciła jego szlachetną mogiłę. Starszy syn jego Adam, jenerał wojsk koronnych, starosta Łosicki, odziedziczył po ojcu, oprócz dóbr z podziału z młodszym bratem Józefem, starostą Krzepickim, na jego schedę przypadających, i klucz Maciejowski. — Jako mąż stanu nie był on bez zalety, i niejednym czynem zasługi przyozdobił swój zawód publiczny. Nie zbywało mu zatem ani na rozumie, ani na świetnem wykształceniu. Lecz jakże niższą była jego strona moralna! Jak drobną dozę szlachetności otrzymał w udziale! Obca polskiej naturze przywara, chciwość, zaległa całe niemal jestestwo jego. Bogactwo, jakie posiadał, było dlań tylko podnietą żądzy większego jeszcze wzbogacenia się. Pomimo głębokiej tajemnicy, jaką nieboszczyk otoczył istnienie wezyrowskiego skarbu w murach maciejowskiego zamku, domysł, czy może świadomość prawdy, pobudziły Adama Miączyńskiego do gorliwych poszukiwań. Wszystkie framugi lochów, grunt i ściany zamkowych głębi, uległy ścisłemu badaniu. — Kopano, świdrowano, stukano akustycznie w mury — nadaremnie! Zrażony niepowodzeniem, miał już starosta zaniechać niefortunnego przedsięwzięcia, gdy mu żona, piękna hrabianka Kolowratówna, nowego dodała bodźca. Opowiedziała, że kiedy na lat kilka przed śmiercią wojewody, odwiedziła go w Maciejowie, uradowany teść przyjął ją z większą niż zwykle troskliwością [1]), i zawiązawszy jej pewnego dnia chusteczką oczy poprowadził, dokąd? sama nie wiedziała. Wiedziona za rękę przez teścia, doznała najprzód takiego wrażenia, jakby z głębi jakiegoś podziemia wionął na nią chłód wilgotny. Później poczuła stopnie schodów kręto w dół opuszczających się, i policzyła je; było ich 28. — Potem szła gruntem gładkim, ale przejście było tak ciasne, że jej ramiona trącały o ściany onego. Zatrzymał się nakoniec wojewoda, i zdjął zawiązkę z jej oczu. Ujrzała wtedy, jakby podziemny pokoik, i mignęły przed nią tęczyste połyski drogich kamieni, oraz świetne tła kosztownych metalów. Łatwo sobie wyobrazić jej zdumienie. Wojewoda przyniósł był z sobą pasowy kuferek [2]). Napełnił go brylantami, szmaragdami, rubinami, perłami, i dał jej na pamiątkę. Poczem, zawiązawszy troskliwie oczy, wprowadził znowu do pałacu. Zalecił wszakże najsurowiej, żeby o tem, co zaszło, przed wszystkimi zamilczała. Długo wierną pozostała tajemnicy starościna; lecz gdy wojewoda umarł, a świerzbiączka języka zaczęła coraz dotkliwiej dokuczać imości, wypaplała wszystko przed mężem. Rozniecona tym sposobem chciwość nie dała mu odtąd pokoju. Ważąc w umyśle swoim naturę faktów tego rodzaju, łatwo wpadł na stanowcze przekonanie, że był przecież taki, oprócz wojewody, co wiedział o niedocieczonej kryjówce — i że ten ktoś nie mógł być innym, jeno starym i najbliższym jego sługą. Takim właśnie sługą był kozak Sawa, on jeden! Do niego tedy wziął się pan starosta z całą mocą przekonania i energii. Powołany przed pańskie oblicze, stawił się Sawa skwapliwie, o ile mu wiek i znój życia pozwolił. W pokoju nie było nikogo, oprócz starosty. Chodził w niespokojnej zadumie, ścigany i poprzedzany naprzemian cieniem własnej osoby, od lampy płonącej jasno na piśmiennym stole.

— Jak się masz Sawo! — rzekł starosta stanąwszy w obec starego sługi.

— D i a k u j u p a n u.

— Chciałbym pomówić z tobą.

— Słucham pana.

— Mam zapytać ciebie o rzecz ważną. — Czy mi odpowiesz sumiennie.

— Inaczej nie umiem.

— Tem lepiej.

Starosta uciął. Przeszedł się po komnacie. Potem zbliżył się znowu do kozaka. Spojrzał nań ostro i rzekł:

— Słyszałem, że znajdowałeś się przy moim dziadzie podczas wiedeńskiej wyprawy.

— Kto to powiedział, s k a z a w p r a w d u.

— Mogłeś więc być świadkiem zdobycia wezyrowskiego stanu?

— Byłem tam.

— Niepodobna tedy, żebyś nie wiedział o bogactwach, jakie się w tych namiotach znajdowały?

— Widziałem je na własne oczy.

— Gdzie się podziały?

— Jużciż dostały się temu, co miał do nich największe prawo.

— Któż on był taki?

— A któż inny, jeżeli nie t w i j d i d, panie starosto, a po nim t w i j b a t' k o? Był to plon wojny. Zdobycz szabli pana wojewody wołyńskiego.

— Cóż z niemi zrobił mój ojciec?

— Ukrył tu. (C. d. n.)

[1]) Literalnie według tradycji familijnej hrabiów Miączyńskich.

[2]) Kuferek ów przechowuje się dotąd w maciejowskim pałacu hr. Miączyńskiego.

jazd przez Galicję cesarza Franciszka Józefa wykazał, iż w razie potrzeby Austrja może znaleźć na terytorjum sąsiada potężniejsze siły niż bułgarskie, przygotowane przez Moskwę do rozsadzenia Turcji.

W ten sposób przedstawia opozycja francuska położenie Europy nie, tracąc nadziei, iż pokój zachowanym zostanie. Czy ono jest trafne? — bliska przyszłość pokaże.

Nie wypowiadając mojego własnego o niem zdania, zrobić wszakże muszę uwagę, iż wojownicze zamiary Gambetty, jeżeli są rzeczywiste, łatwo powstrzymane być mogą przez ogólną do wojny niechęć całego ludu francuskiego. Stronnictwo radykalne, którego wpływ rośnie z dniem każdym, jest najmocniej pokojowo usposobione. Bez jego poparcia Gambetta nie zdołałby się utrzymać przy władzy, zwłaszcza, iż burżoazja, którą w nim widzi swe bożyszcze, opuściłaby go niechybnie, gdyby faktem być miały jego plany wojenne wspólnie z Gladstonem i Orłowem ułożone.

Nie małą także przeszkodą w przeprowadzeniu tych planów byłoby podniesienie sprawy polskiej przez Austrję w razie wojny z Moskwą. Sprawa ta, aczkolwiek zawzięcie o niej milczą oportunistyczne dzienniki, nie przestała być popularną we Francji. Rząd, któryby przeciwko niej wystąpił, chociażby tylko pośrednio przez fakt przymierza z Moskwą, nie zdołałby się długo utrzymać pod ciosami katolickiej i radykalnej opozycji.

Nie chcemy się wdawać w dalsze kombinacje, lecz o tem was zapewnić mogę, iż nie jest to tylko mojem zdaniem, ale zdaniem wielu światłych Francuzów, iż podniesienie sprawy polskiej przez przymierze austrjacko-pruskie uczyniłoby niemożebnem wytrwanie Francji, a nawet Anglii w przymierzu z Moskwą. Jeżeli zaś tu mówię o sprawie polskiej przy rozważaniu ogólnego położenia Europy, jak się ono przedstawia francuskiej opozycji, to dla tej przyczyny, iż od chwili przekonania się o wpływie, jaki Austrja przez swoją politykę wyrobiła sobie na Polaków, ostatni zaczęli być poczytywani jako czynnik wielkiego, bo często decydującego znaczenia dla spraw, jakiemi się zawichrzać poczęła Europa.

Cesarz we Lwowie.

W uzupełnieniu opisu odwiedzin cesarza na Strzelnicy nadesłano nam następujące szczegóły: We wtorek o godz. 3. po południu przybył cesarz na strzelnicę, gdzie powitany został 21 strzałami moździerzowemi i hymnem ludowym wykonanym przez muzykę Harmonii. Następnie przemówił przełożony towarzystwa Franciszek Popowicz:

„Wasza Cesarsko Królewsko Apostolska Mości! Najjaśniejszy Cesarzu i Panie!

Najuniżeńsze i najwierniejsze c. k. uprz. towarzystwo strzeleckie czuje się szczęśliwem, iż mu dozwolonem jest u stóp Najmiłościwszego Pana złożyć wyrazy najgłębszej czci i niezłomnej wierności, a przejęte temi uczuciami przez cztery wieki swego istnienia, posiada cenne dowody Najwyższych łask i życzliwości.

Wierni tej tradycji i pełni uczuć niewygasłej wdzięczności, pragniemy zawsze i wszędzie naszemu Najmiłościwszemu Panu i Jego Najdostojniejszemu domowi składać dowody niewzruszonej wierności i przywiązania poddańczego.

W połączeniu z całym krajem w uczuciach najszczerszej wdzięczności za najłaskawsze odwiedziny kraju, a szczególnie naszego przybytku, wołamy z głębi serca: Niech żyje i panuje szczęśliwie nasz Najjaśniejszy Cesarz i Pan.“

Grzmiące „Niech żyje!“ zabrzmiało z tysiąca ust przytomnych.

Cesarz odpowiedział najłaskawiej kilkoma słowy, poczem przedstawiono mu króla kurkowego M. Walichiewicza, drugiego przełożonego A. Kozłowskiego, skarbnika i gospodarza towarzystwa L. Pierożyńskiego, tudzież dawnych przełożonych i członków. Z prawdziwie monarszą łaskawością przemawiał cesarz do każdego, wypytywał się o stosunki Towarzystwa, a wstępując do przysionku, oglądał tarcze starożytne, które ułożone wedle lat, tworzą część historji towarzystwa. Wszedł do sali, gdzie pomiędzy licznemi a pięknemi premiami członków, jaśniał wspaniały i kosztowny serwis srebrny w aksamitnej skrzynce w wartości 1.000 złr. darowany przez cesarza towarzystwu. Serwis ten jest złożony z 6 sztuk misternej roboty przyrządów, pomiędzy któremi na dużej prześlicznej tacy, wyryty jest dzień 14 września 1880 jako pamiątkowy z drogich dla lwowskiego towarzystwa strzeleckiego odwiedzin cesarza. Skarbnik towarzystwa składając najuniżeńsze dzięki za dar tak wspaniały, prosił zarazem cesarza o rozpoczęcie cesarskiego strzelania. Przychylając się do tej prośby, cesarz przyjął sztuciec z rąk króla kurkowego i wystrzelił, a gdy maszynerja tarczy odpowiedziała [illegible] wystrzałami moździerzowemi, a tarczowy wystąpił [illegible] pokazał dwójkę w czarnem salutując z zwykłemi honorami trąbą, cesarz z początku uśmiechnął się niedowierzająco, uważając to za akt kurtuazji, lecz następnie gdy wystrzał stwierdzonym został z całą formalnością i wpisany do księgi strzałów, wezwał łaskawie członków towarzystwa do dalszego strzelania, które z [illegible] król kurkowy a po nim członkowie kontynuowali, lecz radość z przytomności cesarza odbierała najwprawniejszym [illegible] pewność ręki i oka. [illegible] Ferdynanda, p. ś. cesarzowej Karoliny, [illegible] licznie podpisy arcyksiążąt. Na czystej karcie z odwiedzin z r. 1851, cesarz wpisać raczył do księgi po polsku: Franciszek Józef. Dalej wprowadzony do pokoiku, gdzie rozłożone były skarby towarzystwa, [illegible] wielkiem zajęciem słuchał cesarz treści przywilejów i wyjaśnień skarbnika, który tu w krótkości wyłożył chronologicznie historję towarzystwa, począwszy od Zygmunta Augusta, jako założyciela (1545) i jego następców aż do najnowszych czasów. Uznając cenność tych szacownych dokumentów, wypytywał się cesarz skarbnika o niektóre szczegóły tyczące się skarbów, przyjął najłaskawiej ofiarowane odpowiedzi i [illegible] dobrotliwym uśmiechem i wyszedłszy na balkon okazał się zebranym [illegible], który go okrzykami radości witał. Uprzejmie dziękując za te oznaki wszędzie towarzyszącego mu przywiązania i czci, pochwalił piękne założenie ogrodu strzeleckiego i gustowne przyozdobienie strzelnicy a wyrzekłszy kilka słów najłaskawszych do skarbnika, odszedł z namiestnikiem i ze świtą wśród nieustających okrzyków [illegible]

Tarcza cesarska, na której [illegible] cesarskiego orła, wskazuje napis: „Jego ces. król. Apost. Mość Cesarz Franciszek Józef I. strzelał do tej tarczy na dniu 14. września 1880.“ [illegible] Marcina Müllera, kupca i obywatela m. Lwowa, który [illegible] towarzystwa ten sztuciec na wieczną pamiątkę szczęśliwych [illegible] i tak drogich odwiedzin monarchy. [illegible]

Wieczorem członkowie towarzystwa zebrali się w sali strzeleckiej do wspólnej uczty, [illegible] muzyki „Harmonii“ [illegible] członków towarzystwa, Marcina Müllera i [illegible] monarszej przyjaźni [illegible]

Niepodobna oprzeć się zapału, który panował w każdem sercu, [illegible] mów, w tym jednak zgodzić się musimy, że wielu, gdzie [illegible] dniu, wystąpienia jawnych entuzjastycznych oznak czci i przywiązania dla monarchy, jak w tym dniu uroczystym, gdzie zebrani członkowie różnych narodowości (Polacy, Rusiny, Czesi i Niemcy) skojarzeni węzłem szczerej jedności, ożywieni tymże samym duchem, składali hołdy należne ukochanemu monarsze.

Podróż cesarska.

Bóbrka.

Cesarz przybył wczoraj o godz 7. min. 44 do Bóbrki, witany salwami moździerzowemi i gromkim okrzykiem pięćtysięcznej ludności. Konne baterje konwojowały pociąg. Na dworcu ładnie udekorowanym ustawiły się szlachta powiatu, duchowieństwo, urzędnicy i deputacje wszystkich gmin powiatu Bobreckiego, Przemyślańskiego i część Rohatyńskiego. Pojawili się prezydent sądu złoczowskiego z prokuratorem, starosta bobrecki, przemyślański i rohatyński, naczelnicy sądowi z Bóbrki, Rohatyna, Glinian i Przemyślan z podwładnymi urzędnikami, straż skarbowa bobrecka z swym komisarzem. Czternaście dziewcząt rzędem ustawionych przed wejściem do pawilonu sypały cesarzowi kwiaty pod nogi; prezes powiatu Czajkowski powitał monarchę przemową, wręczając chléb i sól. Cesarz podziękował po niemiecku, poczem rozmawiał z pomienionym prezesem, starostą Dittrychem, prez. sądu Pogliesem, duchowieństwem i naczelnikiem tutejszego sądu. Ze wspaniałego jak na Bóbrkę przyjęcia był widać zadowolony, co dowodzi, że zamiast zapowiedzianych 5, 16 minut tu zabawił. O godzinie 8mej cesarz wsiadł do wagonu, żegnany z zapałem okrzykami: „Niech żyje!“ Banderje konne odprowadziły na kilkaset sążni pociąg dworski.

Z Halicza d. 15. września. Na dniu dzisiejszym około godziny 10. przejeżdżał cesarz przez Halicz. Na dworcu kolei wspaniale udekorowanym nader licznie zebrana publiczność miejscowa i z okolicy, deputacje gmin wiejskich z chorągwiami i duchowieństwem na czele. Rada miejska halicka pod przewodnictwem burmistrza dr. Przesmyckiego, duchowieństwo miejscowe obydwu obrządków, zbory izraelickie i karaitów, urzędnicy c. k. sądu powiatowego, młodzież szkolna, wszystko to witało przy odgłosie salw i muzyki z uniesieniem ukochanego cesarza. Burmistrz miasta z dodaną mu deputacją, do której weszli ks. kan. Strzelecki i p. Marcin Dziama, naczelnik c. k. sądu i inni, podając chleb i miód przywitał mową cesarza, który wyszedł z wagonu wśród okrzyków radości i łaskawie odpowiedział, poczem zostały przedstawione deputacje, do których cesarz po kilka słów wyrzekłszy, skinieniem dziękował za tak serdeczne powitanie. Łagodność, uprzejmość z tych niebieskich oczu każdy mógł wyczytać, bo każdy w nie patrzał, z uniesieniem sypano kwiaty, podawano bukiety, a okrzykom nie było końca. Podawane prośby, gdzie tylko cesarz zoczył, sam po nie ręce wyciągał i takowe przyjmował, poczem wstąpił do wagonu i jeszcze ztamtąd ogólnej radości się przypatrywał. — Całe przyjęcie wypadło uroczyście i serdecznie pomimo natłoku publiczności tutejszej i z dalekich stron przybyłej ludności wiejskiej.

Po odjeździe cesarza przyjmował gości miejscowych i zamiejscowych powszechnie poważany naczelnik c. k. sądu p. M. Dziama, z ową staropolską gościnnością, jakiej już po dziśdzień mało napotykamy. Chociaż zaproszonych, jak to mówią, było jak pszczół w ulu, przecież nie brakło niczego; mnożył się dar boży jak ongi u Piasta i wszyscy byli tą gościnnością uniesieni. Spełniano toasty za zdrowie cesarza, który, jak to ksiądz dziekan powiedział: „nie żelazem i kulami, ale sercem nad narodem panuje“; — za zdrowie zgodnych braci jednej ziemi; na cześć godnych mężów ojczyzny; za zdrowie gospodarza itd. Muzyka przygrywała podczas objadu naprzemian arje polskie i ruskie, a lud zebrany cieszył się, że miał wzór jedności i zgody i przykładnej uroczystości, jaka na długo zostanie nam w pamięci.

Stanisławów.

Dworzec kolejowy, ozdobiony cały w girlandy i kwiaty, przedstawia piękny widok. Nad gmachem powiewają różnokolorowe flagi, po nad któremi dominuje wielka flaga o barwach austrjackich czarno-żółtych. Peron rozszerzony ciągnie się aż do trzeciego toru, którym zajedzie pociąg cesarski. Peron wysłany jest kobiercami i ubrany w kwiaty egzotyczne z oranżerji wołczynieckiej p. Halperna. Słupy żelazne ozdobione w kwiaty i w zieleń, z której występują orły na złotych tłach, herby domu cesarskiego i herby Pilawa miasta Stanisławowa. U głównego wchodu herby Bawarskiego domu są połączone z domem Habsburgów. Okna, drzwi i wchody pięknie są ozdobione w kwiaty i girlandy, co tworzy symetrję istotnie piękną. Po obu stronach dworca znajdują się dwa obeliski mający każdy po 180 metrów wysokości, konstrukcji silnej drewnianej, w środku nałożone chrustem i zielenią otoczoną w ramy biało malowane. Na obelisku znajdują się herby cesarskie i litery F. J. połączone. U szczytu każdego obelisku powiewa wielka flaga czarno-żółta. Wzdłuż całej stacji zatknięte 14-metr. słupy. Z jednej strony przy wjeździe jest trybuna dla publiczności, ustawiona jednakże w miejscu wcale niedogodnem; za dworcem wzniesiona jest piękna trybuna dla urzędników i robotników kolejowych. Nad nią powiewają flagi różnokolorowe; w środku u szczytu jest orzeł austrjacki, pod nim napis wielki „*Viribus unitis*“, pod napisem zaś wielka lokomotywa narysowana z natury, „Jutrzenka“. Po bokach monogramy domu cesarskiego, a cała trybuna na wzniesieniu, ubrana w zieleń i kwiaty bardzo pięknie się przedstawia. Sala cesarska, raczej dwie sale przeznaczone dla monarchy, ubrane i umeblowane są elegancko i z komfortem; kwiaty rzadkie, draperje bogate i ustrój cały jest prawdziwie urządzony z gustem. Od wjazdu na dworzec stoją dwie piramidy od wyjazdu także dwie takie same przez miasto postawione, nad niemi powiewają flagi; na piramidach napisy:

Naród z królem! — Król z narodem,
Tak brzmiał ongi głos śród ludu,
Gdy święcono trzeci Maj.
— I o dziwo! i o cudu!
Dziś rozbrzmiewa cały kraj
Jakby jednym korowodem
„Naród z królem! Król z narodem!“
Tron na polskich sercach zbudowany
Przemoże wieki, rozgromi Tytany!
Oprzyj Twą koronę o Lechickie ramię
A Twej potęgi moc wrogów nie złamie.
Boże pioruny, — nie ziemskie trucizny,
Z upadku martwe dźwigają ojczyzny!
Ruś i Polszcza — odna rola
Ruś i Polszcza — odna dola,
Ruś i Polszcza — odna wola
I skriź Polszczu, Ruś i Łytwu
Odnu czuty dneś mołytwu:
Spasy Hospody korola!

Dnia 15. z rana samego o godz. już 7ej. pomimo niepogody i deszczu, niezliczone tłumy, przybyłe z miast i okolic, zalegają okolicę dworca. Porządek utrzymany wybornie przez dzielną straż miejską pod przewodnictwem Z. Wąsowicza, przez straż ogniową ochotniczą pod komendą p. Müllna, i przez straż honorową pod komendą p. Milerowicza. W wilię, d. 14., przybyła straż ogniowa ochotnicza z Bohorodczan, komendant p. Topolnicki. Nasza straż ochotnicza wystąpiła z muzyką na jej spotkanie do rogatek Łysieckich.

Od wjazdu do dworca liczne tłumy napełniają rampy. Na trybunie niewiele osób, bo w niekorzystnem miejscu postawiona. Dalej ku dworcowi stoi straż ochotnicza z chorągwią, szkoła wydziałowa żeńska pod dyrekcją pani Kloss i Ochronka dziewcząt pod przewodnictwem pani Mroczkowskiej. Muzyka miejska „Harmonia“ ustawiona przy peronie. Z drugiej strony peronu są szkoły wydziałowe i średnie, szkoła realna i gimnazjum. W trybunie kolejowej znajduje się korporacja robotników kolejowych i stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda.“

Dyrekcja przysłała ze Lwowa plan ubrania dworca, jednak ominęła w planie pomieszczenie dla urzędników i robotników warstatowych. P. inżynier i naczelnik warstatów Birnbaum, za własną inicjatywą kazał dopiero ustawić wspaniałą trybunę, którą z początku chciał pokryć kosztem urzędników. P. Klaudy, który przybył do Stanisławowa, wziął dopiero trybunę na koszt towarzystwa. Stowarzyszenie „Gwiazda“ udało się do p. Birnbauma, który dał chętnie pomieszczenie na trybunie.

Błyszczą tu stroje polskie choć nie liczne już od godziny 8ej rano. Zauważaliśmy na peronie w strojach polskich: marszałka powiatowego p. St. Brykczyńskiego, dr. Ign. Kamińskiego, dr. Szydłowskiego, br. Błażowskiego, p. Bykowskiego, p. Zarewicza, p. Niementowskiego i innych. Ustawione były na peronie w półkole reprezentacje jak następuje: duchowieństwo trzech obrządków: łacińskie, ruskie i ormiańskie. Kanonicy ks. Krasowski, Szankowski i Isakowicz. Deputacja szlachecka ze Stanisławowskiego i Bohorodczan, starostwo z p. Helmanem, starostwo buczackie, sądownictwo stanisławowskie, korpus profesorów z pp. dyrektorami Kerekjartem i Czaczkowskim na czele, urząd pocztowy i telegrafu, Izba adwokatów z p. Emluowiczem, kahał izraelicki z rabinem, rada miejska stanisławowska a zamykał półkole korpus oficerski różnej broni z p. pułkownikiem hr. Neuhausem na czele.

O godz. 10ej min. 29 salwy moździerzowe dają znać, że się zbliża pociąg cesarski, trąbka straży ogniowej sygnalizuje pociąg na rampie. Pociąg cesarski staje o godz 10ej min. 30 przed peronem wśród okrzyków z tysiącznych piersi: „Niech żyje! Dziewczęta szkoły wydziałowej rzucają bukiety pod pociąg cesarski. Cesarz w uniformie ułańskim wysiada z wagonu w asystencji p. namiestnika hr. Alfreda Potockiego, p. marszałka krajowego hr. Wodzickiego i świty cesarskiej. Cesarz przystąpił zaraz do pułkownika Neuhausa i wyraził mu zadowolenie z dobrego utrzymania wojska, poczem p. Stanisław Brykczyński, marszałek rady powiatowej, podając cesarzowi chleb i sól, przemówił po polsku jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Przejęci głęboką wdzięcznością za łaski i dobrodziejstwa, jakiemi nas uradować raczyłeś, z nadwyższą radością witamy Cię Cesarzu i Królu nasz, szczęśliwi, że kraj ten zaszczycić raczyłeś swojem przybyciem, i prosimy Boga Najw., aby Cię dla szczęścia wszystkich ludów Twoich przez długie utrzymywał lata. W znak zaś hołdu składamy Ci Najmiłościwszy Panie prastarym przodków naszych zwyczajem to co ziemia nasza wydaje najlepszego, chleb i sól jako godło wierności i miłości. Na tym chlibi i na toj soły wozrastaty budut wirni i poddani Twojeho prestoła. Niech żyje Cesarz i Król nasz Franciszek Józef.“

Cesarz odpowiedział marszałkowi powiatowemu po francusku: „Je suis content de vous revoir et je vous remercie; c'est trés joli“. (Jestem zadowolony, że pana znowu widzę, i dziękuję; to bardzo ładnie).

P. Helman, zastępca starosty przemówił do cesarza witając go i dziękując za przybycie, cesarz odrzekł: „Dziękuję za tak miłe witanie“.

Dr. Ignacy Kamiński poseł i burmistrz Stanisławowa w serdecznej przemowie, która wzruszyła monarchę, tak cesarza przywitał:

„Pozdrawiamy Cię Najj. Panie w najgłębszej pokorze i poddaniu się sercem przepełnionem radością, wśród uniesienia i okrzyków pozdrawiamy Cię Najj. Panie jako wspaniałego dawcę swobód narodowych powróconych nam praw historycznych i obywatelskich swobód. Pozdrawiamy Cię na progu tego miasta, które po ostatnim pożarze Twoją szczodrobliwą ręką i hojnością wzniesione z gliszczów, jak feniks odrodziło się z popiołów, z którego szczytu wieży, który przed dwunastu laty leżał w gruzach, powiewają dziś wzdęte wiatrami chorągwie na radosne powitanie Najj. Cesarza i Króla.

Gdy nam wysokie szczęście powitania Najj. Pana w murach naszego miasta na teraz nie dopisało, to niech nam wolno będzie z tego miejsca niejako na progu miasta uczcić okrzykiem w obu językach plemion pobratymczych i 500 lat ściśle bratersko z sobą połączonych, rozgłośnym okrzykiem „Niech żyje Najj. Pan nasz Najmiłościwszy Cesarz i Król!“ „Naj żyje N. P. Najmyłostywszyj Cisar i Korol, Mnohaja lita!“

Cesarz odpowiedział: „Pańskiej energii i zabiegom miasto zawdzięcza dobrobyt swój i upiększenie. Żałuję, mocno żałuję, że czas mi nie pozwala być w mieście waszem.“

Trzy panienki pp. Słonecka, Ilnicka i Mejzels wręczyły pyszny bukiet kameliowy ubrany w brabanckie koronki cesarzowi i sypały kwiaty u stóp jego. Panna Słonecka ubrana w piękny żupanik niebieski przemówiła:

„Najjaśniejszy Panie, przyjmij ten dar hołdu“. Cesarz ukłonił się, podziękował i wziął bukiet.

Marszałek przedstawiał następnie deputacje, cesarz przemawiał łaskawie z każdym.

Mówił z p. br. Błażowskim, br. Romaszkanem, p. Barzyńskim.

Cesarz mówił z pp. Ozurewiczem prezesem sądu obwodowego, z p. Paulem prokuratorem i z p. Pokińskim nadradcą dyrekcji skarbowej.

Spytał się cesarz p. Halperna ilu gmina tutejsza liczy Izraelitów. P. Feliks Lewicki rzekł do cesarza: „Sire, né en France, en émigration polonaise, je remercie Votre Majesté de m'avoir donné une patrie.“ (Najjaśniejszy Panie! Urodzony we Francji w emigracji polskiej, dziękuję N. Panu że dałeś mi Ojczyznę). Cesarz odpowiedział: „Je suis heureux de vous voir ici. Etes vous installé“? (Jestem szczęśliwy że pana widzę, czyś się tu ustalił?) p. L. odrzekł: „Oui Sire“ (Tak N. Panie) cesarz odparł: „C'est bien, c'est tres bien“ (To dobrze, to bardzo dobrze).

Cesarz rozmawiał potem z pp. oficerami, podał rękę p. Brykczyńskiemu i przy muzyce, salwach z moździerzy i okrzykach entuzjastycznych „Niech żyje“ wszedł do wagonu. Pociąg cesarski ruszył o 10 minut 45 do Kołomyi.

Cesarz bawił 15 minut w Stanisławowie.

Z rana padał deszcz ciekły i ciągły, około 8. wypogodziło się zupełnie i najpiękniejsza pogoda trwa dzień cały.

Śniatyn dnia 15. września (pryw.) Najjaśniejszy pan przejeżdżając przez powiat Śniatyński witany entuzjastycznie przez nadzwyczaj licznie zgromadzoną ludność wszystkich stanów. W Zabłotowie ustawiono bramę tryumfalną. Wjeżdżając na stację Śniatyn, cesa z witany okrzykami, niech żyje mnohaja lita, przez kilkutysięczną ludność Hr. Borkowski z Borszczowskiego przemówił w następujących słowach:

„Najjaśniejszy Panie!

„Cesarzu a królu nasz! Jak kraj [długi] i szeroki, od brzegów Wisły i nad D[nie]strem, jeden tylko głos przywiązania i wdzięczności dla Ciebie Najj. Panie słyszeć s[ię] daje. Nam tu na kresach mała tylko cząstka powitania i jednocześnie pożegnania [w] udziale się dostaje.

„Pozwól tedy Najj. Panie! by lud n[a] powitanie Twoje tutaj zgromadzony, przez usta legalnego reprezentanta władzy autono[micznej]

Szkice z Kongresówki.

(Ciąg dalszy.)

P. gubernator i żandarm, który ze szczególnych względów — dla Siengalewicza nie zrobił donosu o tem co zaszło, widocznie hołdują przekonaniu rozpowszechnionemu w Moskwie, że bicie po pysku nie jest obelgą! Wszakże pewien oficer, który po „szczoczynie“ otrzymał publicznie w pewnej restauracji w Warszawie, gdy mu mówiono, że to wstyd dla oficera aby dał się bić — oświadczył: „Nu! Wot! Eto duraczestwo! ja w Pieterburgu połuczył czetyre raza po szczoczynie! Nu da, a Pieterburg to bolszyj gorod kak Arszawa.“ Moskal, jakiebądź zajmowałby stanowisko, upiwszy się musi zrobić jakąś awanturę; wtedy znika wszelki ślad ogłady jego — wtedy z salonowca, człowieka nadzwyczaj gładkiego i eleganckiego staje się gburem, dzikiem stworzeniem, wtedy jego „szyrokaja russkaja natura“ wychodzi na jaw. Niejednokrotnie zdarza się, że pp. generałowie, prezesi, prokuratorowie itd., popiwszy się szampanem i „wodką“ — i nie wiedząc już co mają robić z nadmiaru wesołości, w zakładzie, w którym się znajdują, wszystko co podpadnie im pod ręce tłuką i łamią! Po takiej dzikiej orgii, zapłaciwszy grubo za wyrządzone szkody mówią: „No pogulaliśmy oczeń dowolno!“

Mordobicie między Moskalami jest na porządku dziennym — biją się więc między sobą dla zabawy: mużyki, sałdaty, oficerowie, urzędnicy, panowie i magnaci. W Moskwie przed paru laty żył jeszcze pewien kacap, który za rubla dał się bić po twarzy dłonią, a za dwa ruble pięścią. Bili go też kto chciał i jak tylko wyprawiano jaką orgię, to wtedy i ów kacap się zjawiał, uczestnicy orgii bili go dłonią i pięścią, morda jego puchła i nabrzmiewała, a on stojąc jak kolos niewzruszony, zbierał ruble! I to przemysł!

Zapewne, że czytającym wszystko to wyda się wymysłem, lecz tak nie jest, są to fakta, które każdy co tu przybędzie, łatwo sprawdzić może. Idźmy tylko ulicą, Krakowskiem Przedmieściem lub Nowym Światem, a zaraz po obejściu się, po roztrącaniu przechodniów poznamy Moskala. „Szyrokaja russkaja natura“ na każdym kroku wybitnie się nam przedstawi, zajdźmy zaś do jakiej restauracji, mianowicie wieczorem, do ich klubu lub nareszcie do którego z domów publicznych, a wtedy ujrzymy w całem świetle, czem są nasi panowie życia i mienia. Moskali nie można sądzić po tych, co podróżują po Europie, bo tam są oni nadzwyczaj cywilizowani, liberalni itd., lecz ci sami ludzie istne przylepki w Wiedniu lub Paryżu, przybywszy do Polski już stają się dzikiemi zwierzętami, i ci którzy głośno w Paryżu narzekali na swój własny rząd, na instytucje moskiewskie itd., wróciwszy do kraju wyśmiewają urządzenie zagraniczne, i ci którzy przez lada żandarma lub szpiega mogą być zesłani na Sybir, chwalą i podnoszą te instytucje, a tam że w Paryżu policman nie pozwolił im zanieczyszczać ulicy, to narzekają na tyranię i ucisk.

Jeszcze słów parę o tutejszem wojsku. Wedle naszych ustaw o służbie wojskowej, każdy kto skończył 8 klas gimnazjalnych i zdał egzamin dojrzałości, wstępuje do wojska jako ochotnik na czas sześciomiesięcznej służby. Ochotnik taki bezwarunkowo mieszkać musi w koszarach między mużykami, musi jeść z kotła itd, i nakoniec musi być w „łagierze“ (obóz). Taki ochotnik wstępuje do wojska w listopadzie, a wedle przepisu winien być uwolnionym w kwietniu, lecz gdzie tam! tak być nie może, bo „łagier“ jest dopiero w lipcu i trwa trzy miesiące! A więc ów ochotnik musi służyć 11 miesięcy! Ochotnikom takim nie wolno bywać w teatrach, na koncertach, w kawiarniach, restauracjach i innych miejscach, gdzie jenerałowie uczęszczają!

Utrzymanie koszar moskiewskich przechodzi wszelkie pojęcie, są to nie mieszkania ludzkie, lecz jakieś nory! Woń odrażająca napełnia wszystkie korytarze i sale, wszędzie pełno brudu i nieczystości, podłogi, drzwi i okna nigdy nie myte, a ściany raz na 10 lat bielone. W salach wzdłuż ścian pomieszczone są drewniane prycze, jednak te, na których leżą, tylko sienniki brudne, wstręt obudzające, bo nigdy nie prane, napełnione nie słomą lecz jakimś barłogiem, który zaledwie co kilka lat jest zmieniany. O poduszkach czy wałkach pod głowę, prześcieradłach i kocach nikt tu i nie śni. Żołnierz brudny, obchlapany błotem i innemi nieczystościami, z butami wysmarowanemi dziegciem kładzie się spać w całem ubraniu i co najwyżej przykrywa się tylko płaszczem. Żywność podają żołnierzowi dwa razy dziennie: rano o g. 10ej i o 6ej popołudniu. Rano dostaje barszcz lub kapuśniak z mięsem, okraszone 15-letniem sadłem, szerzącem zaraźliwe wyziewy, kapusta zwykle jest także zgniła, bo taką dostarczył „podradczyk“ (dostawca), nabywszy ją za tanie pieniądze.

Wieczór żołnierze dostają kaszę jęczmienną z sadłem lub słoniną, kapustę, buraki, lub kartofle. Oprócz tego każdy żołnierz dostaje sporą ilość chleba razowego, w którym niejednokrotnie wewnątrz znajdują się różne gałgany! Żołdu każdy szeregowiec pobiera (jeżeli mu go wypłacą, co rzadko się zdarza) nadzwyczaj mało, bo na cztery miesiące około 3 rubli. Pobyt w koszarach każdego zwiedzającego nabawia kataru, bolu głowy, a co gorsza, naraża się że wyjdzie z nich ubrany w pewne stworzonka, zaliczone do plag egipskich. Bielizna i umundurowanie żołnierza również wiele pozostawia do życzenia, wszystko jest robione z lichego materjału i na wyrost, żaden żołnierz nie ma munduru dopasowanego! Żołnierz, wychodzący na miasto, wygląda zaprawdę jak obdarty żebrak, a tyle na nim brudu i niechlujstwa, że popchnięty i przyparty do ściany mógłby się do niej przylepić. Capstrzyk wieczorny i apel są tylko dla formy, i dlatego też po nocach sałdaci włóczą się po ulicach i szynkowniach, gdzie piją i biją się, a często, jak się zdarzy, przechodniów obdzierają! Wśród dnia, środkiem trotoarów idą ci synowie Marsa, i przenoszą najgłówniejszemi ulicami cebry, faktycznie cebry i szafliki, napełnione kapuśniakiem lub kaszą dla będących na warcie itd. A cebry te są tak czyste, że nawet trzoda jeść by z nich nie chciała! Trotoarami też roztrącając i tratując publiczność, przechodzą oddziały wojska z karabinami, dążące na wartę lub z musztry!

Wzajemne pozdrawianie między żołnierzami i oficerami jest tu nieznane. Piechór nie wita kawalerzysty, kawalerzysta sapera itd., porucznik piechoty nie zna rotmistrza kawalerji. Szeregowiec nie salutuje oficera, jeżeli nie jest z jego kompanii, przed jenerałem tylko wszyscy stają frontem, tak jak i przed bezpośrednimi swymi komendantami.

Koleżeństwa w armii moskiewskiej niema, a o owym *esprit de corps* nie ma tu i mowy, bo i jakże być może? Czy w służbie czy poza służbą pan praporszczyk, czy kapitan, lub major, przy jenerale nie śmie usiąść, lecz stać „ruki po szwam“, różnica ta stopni istnieje nietylko za życia, lecz i po śmierci, albowiem na cmentarzu grzebią zmarłych wedle rangi, i tak mamy tam oddziały: sałdatów, feldfeblów, praporczyków, poruczyków, kapitanów, majorów itd., a wszyscy chowani są szeregami. Rozróżnienia takie zmarłych jest także i między cywilnymi. Koleżski registrator nie może być pogrzebany obok sztatskiego sowietnika, a ten obok gubernatora.

Żołnierz moskiewski jest najnieszczęśliwszą istotą na całym świecie — bo mu i głodno i chłodno i do domu daleko. Każdy nim pomiata, każdy nim pogardza — każdy nad nim się pastwi! Gefrajter bije, kapral bije, praporszczyk bije — słowem wszyscy biją — choć ukazem to zabronione. Zabronione jest bicie kijami — ale „po szczoczynie“ lub też „w zuby“ bić można „dowolno!“

Jak umundurowanie tak też i uzbrojenie jest utrzymywane w najokropniejszym stanie, pomimo, że dla konserwacji karabiny zaopatrzone są w futerały.

Musztry mniejszych oddziałów odbywają się tu zawsze między 9tą rano a 12tą w południe a często dopiero między 11tą a 4tą popołudniu wśród najokropniejszego upału, padają też żołnierze jak muchy pod żarzącemi promieniami słońca, lecz cóż to szkodzi że żołnierz padł tknięty udarem słońca, kiedy p. jenerałowi nic nie brakuje i słońce go nie pali?

Spadł sałdat z konia lub z działa przy manewrach — złamał sobie rękę lub nogę, albo też działo przejechało go, no to cóż to znaczy zawiozą go do szpitala i jeżeli tam nie umrze to się wyleczy, a jako kaleka pójdzie do domu pobierając 7 rubli 50 kop. na rok wsparcia. Jeżeli taki nieszczęśliwy ma dom i rodzinę, to jeszcze pół biedy, a jak nie, no to bierze kij żebraczy do ręki i z piersią okrytą licznemi medalami i krzyżykami, włóczy się po kraju i wyciąga rękę po jałmużnę.

Pewien młody człowiek, skończony filolog z patentem uniwersyteckim r. 1878 wstąpił jako ochotnik do wojska — i z Warszawy podążał koleją do Kiszyniewa, gdy oto na jednej ze stacji kolei Kiszyniewskiej nastąpiło spotkanie pociągów — i owemu młodemu człowiekowi zgruchotaną została noga, którą w pobliżu stawu biodrowego amputować musiano. Biedak nacierpiał się straszliwie, leżąc w szpitalach kijowskim i kurskim. Wyzdrowiał nareszcie, uwolniono go też z wojska dając jednorazowe wsparcie 150 rubli. I na tem koniec! Dziś człowiek ten mający ubogą starą matkę — sam kaleka — nie może w żadnym biurze znaleźć zajęcia, bo Moskale powiadają dostałeś 150 rubli cóż chcesz od nas więcej! Idź i bądź żebrakiem! Otóż takich nieszczęśników mamy tu tłumy, które są ciężarem dla siebie i społeczeństwa. Piękna armia — piękny rząd!

(D. c. n.)

miczej złożył Ci hołd czci, przywiązania i wdzięczności — wdzięczności za poszanowanie uczuć narodowych i mowy ojczystej.

A teraz żegnając Cię Najj. Panie! prosimy Boga, byś szczęśliwie odbył Twoją monarszą, zamierzoną podróż i zdrów powrócił z tem przeświadczeniem, że naród, pośród którego łaskawie gościć raczyłeś, gotów jest w danym razie nieść krew i życie dla sławy i potęgi Twojej.

Pozwól Najj. Panie! byśmy Cię z całą czcią pożegnali zaintonowaniem według obyczaju „Mnohaja lita!"

Cesarz odpowiedział najłaskawiej, mówił ze starostą Andahazym, marszałkiem br. Kapri, burmistrzem Śniatyna Niementowskim, zasięgając wiadomości o stosunkach miejscowych i z duchowieństwem obrządków wszystkich. Cesarz zabawił 10 minut dłużej nad program. Odjechał wśród entuzjastycznych okrzyków na Bukowinę.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 16 września.

* Bankiet członków straży obywatelskiej odbędzie się w sobotę dnia 18. września o godzinie 8. w sali Grzywińskiego. Zgłoszenia przyjmują pp. Małkowski Marceli ulica Halicka, Ihnatowicz ulica Kopernika, Marszałkiewicz ulica Krakowska, Strzyżowski ulica Halicka, Zygmunt Baczewski plac Halicki, August Skarż w drukarni *Gazety Narodowej* i wszyscy naczelnicy oddziałów straży obywatelskiej. Wstęp 2 złr.; zgłosić się należy najdalej do soboty, godziny 12. w południe.

* Na tydzień przed przyjazdem cesarza do Lwowa, p. Fritz, właściciel parterowego domku przy ulicy Gródeckiej, przyszedł za interesem do pana Herza, z którym od dawna zostawał w stosunkach. Gadu — gadu — nareszcie zeszło się i na przyjazd cesarza. „Panie Fritz — prawda, żeście u mnie dosyć za [illegible] zarobili?" — „No — jakoś tam było" — odpowiada Fritz. — Na to znowu Herz: „Zróbcie mi grzeczność — jak cesarz będzie przejeżdżał przez Gródecką ulicę, pozwólcie mi, abym usiadł na waszym dachu i stamtąd się przypatrywał". — Co to, to nie, mówi Fritz, dach stary i słaby, a ja sam z żoną, dziećmi i krewnymi muszę na nim siedzieć. „Pan Herz taki gruby, jeszcze mi dach zawali!"... „Ale komin może?" — „A — komin mocny". — „Więc pozwólcie mi usiąść na kominie". — „Dobrze, ale nie za darmo". — Targ w targ — Herz za dwadzieścia centów wynajął u Fritza miejsce na kominie i to jeszcze z warunkiem, że właściciel położy na nim deskę do siedzenia. Mijają dni — Herz kontent, że tak tanio [illegible] zapewnione tak wyborne stanowisko obserwacyjne, [illegible] przyjazdu cesarza zjawia się u niego Fritz, oddaje mu dwadzieścia centów i oświadcza, że za miejsce na kominie ofiaruje mu [illegible] złr., [illegible] — Herz [illegible] 80 ct., [illegible] nie dopłaci. Ale Herz obstaje przy pierwotnej umowie, i ani myśli o dopłaceniu 80 centów. „Więc nie?" — „Nie!" — „To nie będzie siedział Herz na kominie". — „Zobaczymy!" — „Zobaczymy!" — Rozeszli się rozgniewani. W sobotę rankiem przychodzi Herz i niepostrzeżony idzie na strych, [illegible] na dach, [illegible] i sadowi się na kominie. Spostrzegł to Fritz po chwili i [illegible] Herz [illegible] jarmułkę [illegible]. [illegible] stracił jarmułkę, a prośby nie podał.

* Drugi zabawny wypadek opowiadają o pewnym Żydzie, który podczas przejazdu cesarza po mieście [illegible].

* Nie będzie może od rzeczy podać naszym czytelnikom ceremoniał dworskich obiadów galowych, podczas pobytu cesarza we Lwowie, spisany wedle opowiadań naocznych świadków.

W dniu obiadu galowego przysyła dworska Kancelarja zaproszenie elegancko drukowane z herbami cesarskiemi, opiewające na imię i nazwisko zaproszonego na obiad galowy o tej a o tej godzinie z tym dodatkiem, że gdyby zaproszony przybyć nie mógł, raczy tegoż dnia dać znać w kancelarji dworskiej umotywować swoją nieobecność. Inaczej bowiem nieprzybycie poczytano by za obrazę, gdyż przy stole cesarskim wszystkie miejsca muszą być zajęte. Na 10 minut przed oznaczoną godziną obiadu przybywają zaproszeni goście do westybulu, skąd lokaje prowadzą każdego do osobnej kancelarji. Tu na stole okrytym zielonem suknem siedzi dworski urzędnik, a przed nim rozłożone leżą białe i błękitne kartki. Przybyły wymienia swoje nazwisko, a urzędnik dworski wręcza mu dotyczącą kartę błękitną, białą zaś oddaje lokajowi. Lokaj z białą odchodzi szybko, a gość z błękitną kartą wchodzi do drugiego pokoju, gdzie stoi mistrz ceremonji. Gość kłania się, oddaje błękitną kartę mistrzowi ceremonji, który mu powiada, czy siedzi na prawo czy na lewo. [illegible]

* Otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna redakcjo! [illegible] Z wysokiem poważaniem *Zdzisław Marchwicki.*

* P. Spasowicz, jak donoszą *Nowinom* z Petersburga, będzie miał dwa odczyty jeden w Warszawie „o Szekspirze" drugi w Krakowie „o znaczeniu Puszkina w literaturze moskiewskiej", Dochód z warszawskiego odczytu przeznaczony jest na korzyść Towarzystwa dobroczynności, z krakowskiego na korzyść Czytelni akademickiej. Toż samo wydział Stowarzyszenia izraelickiego ma prosić o jeden odczyt na swoją korzyść.

* Program lwowskiej szkoły politechnicznej na rok naukowy 1880/81 wyszedł już z druku, i można go nabyć za 50 ct. w. a. u portjera w gmachu głównym tej szkoły.

* Wystawa dzieł sztuki w auli szkoły politechnicznej otwartą zostaje ponownie dnia 17. września, zasilona obrazami Siemiradzkiego, Żmurki i Sandora. Trwać będzie tylko do końca września.

* Podczas uczty dziennikarskiej nadeszły telegramy od redakcji *Dziennika Poznańskiego* i p. Feliksa Lewickiego, redaktora Stanisławowskiej *Kroniki*. W pierwszym telegramie poznańska redakcja położyła nacisk na solidarność dziennikarską zawsze i wszędzie, gdziekolwiek narodowość jest uciśnioną.

* Jeden z członków straży obywatelskiej donosi nam, że podczas pożaru w szpitalu powszechnym było tylko kilku z tej straży. Z początku okazywał się wielki brak wody, po którą posyłano aż na plac Marjacki, następnie czerpano wodę ze stawu hr. Turkułła przy ulicy Piekarskiej, a w końcu ze stawu pp. Sakramentek, w którym celu rozebrano parkan ogrodu klasztornego. PP. Sakramentkom należy się publiczne uznanie, z wielką bowiem gotowością nietylko pozwoliły na zwalenie parkanu i wyrządzenie przez to znacznej szkody w ogrodzie, ale nadto przełożona rozkazała całej służbie czerpać wodę ze stawu przez co robota znacznie przyspieszoną została. A propos pożaru donoszą nam, że pewien członek straży obywatelskiej, radny miasta i profesor wyższego zakładu naukowego, zawezwany do pomocy przy ratunku, odpowiedział, że zadaniem jego jest tylko straż przy osobie cesarza. Zaiste, szczególne pojęcie obowiązków obywatelskich.

* W Królestwie drzewa kwitną po raz wtóry.

* U zawiadowcy gmachu ratuszowego do odebrania są dwie zarzutki męzkie, które pozostały po balu, danym w gmachu ratuszowym, dnia 12. b. m.

* Od 1. października wchodzą w użycie w Austrji karty korespondencyjne z odpowiedzią opłaconą ze znaczkami pocztowemi 5 centów po obu połowach karty. Karty te mogą być używane do Turcji i Egiptu, gdzie istnieją urzędy pocztowe austrjackie, tudzież do sandżaku Nowobazarskiego, oraz do Belgii, Francji, Włoch, Norwegii, Portugalii, Hiszpanii, Szwajcarji, Rumunii, rzpltej Argentyńskiej. Jeśli karty te wysyłane są do krajów, do których obowiązuje opłata 6 centów, należy dolepić znaczek 3-centowy.

* Arcyksiążę Józef, naczelny dowódca honwedów zapadł bardzo ciężko na zdrowiu w skutek nagłego ochłodzenia się po manewrach. Lekarze skwalifikowali słabość jako Ischias, i na razie osądzili elektryzowanie jako środek najwłaściwszy.

* **Wiadomości policyjne z d. 15. września.** Skradzione panu M. S. z trafiki przy kościele Bazylianów, znaczną ilość cygar i tytoniu rozmaitego gatunku i ścienny porcelanowy zegar; panu M. F. z pomieszkania pod l. 74 przy ulicy Janowskiej czarne barankowate palto i bronzowy w pasy żakiet; panu J. C. z pomieszkania pod l. 1 przy ulicy Serbskiej srebrny zegarek cylinder; panu S. S. pod l. 2 przy ulicy Czarnej z pomieszkania 3 srebrne kubki i 2 srebrne lichtarze; pani W. W. z kieszeni czarny pugilares z kwotą 4 zł. i 9 c. i złotym pierścionkiem.

Pani A. M. zgubiła w ulicy Sykstuskiej pugilares z kwotą 10 zł. i banknotem 5-cio rublowym.

— **Kraków**, 15. września. Przedwczoraj odbyła się tu nader ciekawa rozprawa sądowa o usiłowane morderstwo. Przed trybunałem przysięgłych stawał jako oskarżony Jędrzej Wojcicki, rzeźnik, który żonę swoją usiłował trzykrotnie otruć arszenikiem w barszczu, w mleku i w szynce. Nieszczęśliwa jednak, która z obłożnej słabości, w której od roku zostawała, niedawno umarła, podejrzywając męża o mordercze zamiary, nie chciała nigdy spożyć zatrutych wiktuałów, a kiedy i w lekarstwie przyniesionem jej przez męża z apteki, ujrzała ziarnka arszeniku, nie wypiła go także, czem rozgniewany małżonek cisnął flaszkę z lekami na ziemię i zawołał: „gnijesz, a zgnić nie możesz, już cię trupem czuć a jeszcze żyjesz"!

Powodem tego postępowania zbrodniczego był stosunek miłosny Wójcickiego z kucharką Katarzyną Wiśniewską, do której nawet z więzienia pisał listy miłosne.

Oskarżony wypierał się wszystkiego, jednakowoż zeznania zmarłej w chwili śmierci uczynione, oraz potwierdzające zeznania świadków jak i flaszeczka arszeniku znaleziona przy obwinionym, przekonały dowodnie trybunał przysięgłych i zbrodniarza zasądzono na 10 lat ciężkiego więzienia.

— **Oszustwo pod wrażeniem lektury.** Rzecz dzieje się 19. lipca b. r. we Wiedniu. Przed hotelem arcyksięcia Karola staje przed południem powóz, wiozący jakąś elegancko ubraną panią, z wejrzenia towarzyszkę wysoko położonej damy, która podała, że księżna Czermiczewowa, mieszkająca tymczasowo w hotelu Metropole, kazała jej wynająć w hotelu arcyksięcia Karola dla siebie salon i sypialnię z dwoma wychodami na 1. piętrze. Wskazano jej natychmiast żądane apartamenta, poczem tajemnicza dama udała się do miasta i wstąpiła do złotnika Biedermana, zażądała tam garnituru, a gdy się jej żaden z podanych nie podobał, poszła do składu wyrobów jubilerskich Mayera synów, gdzie opowiadała, że pani jej, księżna Czermiczewowa, nakazała jej wybrać dla siebie garnitur koralowy lub coś podobnego.

Wybrała taki jeden za 20.000 zł. i poprosiła, aby wybrane korale zaniesione za nią do hotelu. Kupiec jednak odpowiedział, że musi je wprzód wyczyścić; poprosiła go przeto, aby w pół godziny przysłał garnitur do hotelu Arcyks. Karola. — W pół godziny przyszedł sam p. Mayer z klejnotami i zaczął rozpytywać się portjera o mieszkaniu księżnej. W tej chwili zbiegła p. Göhlerowa (tak się nazywa owa pani), bardzo zmięszana, z prośbą, aby przyszedł nieco później, gdyż księżna pani jeszcze nie przeniosła się tutaj z hotelu Metropole'u. Zaledwie jubiler oddalił się, Göhlerowa uciekła.

Kiedy ją potem schwytano i aresztowano (została zasądzona na 2 lata ciężkiego więzienia) pokazało się, że przeczytawszy historję o hrabi de Villeneuve, który jubilerowi Grunichstädlenowi w podobny sposób ukradł kosztowne klejnoty; chciała sama spróbować tego literackiego przepisu.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Petersburga telegrafują do berlińskiego *Togblattu*: „*Herold petersburgski* podaje następujące ciekawe wiadomości: Przed czterema niemal miesiącami zjawił się na jednym z tutejszych dworców kolejowych licho ubrany mężczyzna z kuferkiem w ręku. Podstąpiwszy do kasy biletowej, oddał kuferek pakierowi kolejowemu do potrzymania, a kiedy wziął go na powrót, wynagrodził słudze kolejowemu tę małą fatygę rublem srebrnym. To zdziwiło pakiera i obudziło w nim podejrzenie. Dał znać o tem policji kolejowej, która natychmiast nieznajomego uwięziła.

Opieczętowany urzędowo kuferek zawierał rozmaite materjały palne i wybuchające, dalej proklamacje i zakazane pisma. Przed dwoma tygodniami dopiero, do którego to czasu wzbraniał się aresztowany dać jakiekolwiek objaśnienie, uczynił nagle najszczegółowsze zeznanie i wymienił najcelniejszych przewódzców nihilistycznych, podał nadto szczegółowe informacje co do organizacji sprzysiężenia, tudzież źródeł i rodzaju środków pieniężnych i o sposobach użycia tychże. W końcu podał jak najdokładniej szczegóły wybuchu w pałacu Zimowym i wskazał głównego sprawcę, który ma być już od dłuższego czasu w rękach policji. Po złożeniu tych zeznań powiesił się w więzieniu, pozostawiwszy list, w którym jako powód samobójstwa podaje żal, z powodu dopuszczenia się zdrady wobec swej partji."

Według „moskiewsko-niemieckiej korespondencji", dowódzca korpusu ekspedycyjnego w Azji środkowej, jenerał Skobelew, powołanym został do Liwadji, gdzie odbyć się ma wielka rada wojenna, w celu usunięcia różnicy w zapatrywaniach, uwydatniającej się między nim a innymi dygnitarzami. Jenerał Skobelew zamierza podobno posunąć się prosto do Merwu, gdy tymczasem wyższe sfery przeciwne są temu, z powodu wpływu jaki namieniony pochód wywrzeć może na opinię publiczną w Anglii.

Kołomyja d. 15. września. Wśród ulewy powitał cesarza na dworcu marszałek kołomyjski Jasiński, deputacje sześciu rad powiatowych wśród strzałów moździerzowych. Prezesom rad cesarz rękę podał. Cesarz powozem Jakóba Romaszkana wraz z namiestnikiem przewieziony. W orszaku hr. Wodzicki i Löbl. Banderja trzystu hucułów cesarzowi bardzo się podobała.

Po rzęsistym deszczu słońce zabłysło, a przy bramie tryumfalnej burmistrz Trachtenberg powitał cesarza, straż obywatelska wzorowa. Na etnograficznej wystawie przemawiał Przybysławski prezes komitetu, a wiceprezes Gregorowicz wręczył wspaniały katalog wystawy. Dzieduszycki, protektor wystawy, przedstawił cesarzowi Reya, prezesa tatrzańskiego towarzystwa i członków komitetu. Cesarz uprzejmy i uśmiechnięty. Dziewczątka rzucały kwiaty.

Cesarz oglądał dokładnie wszystko. Szlachta ukraińskiego pochodzenia z Berezowa i Serafiniec odbyła dwa wesela huculskie wierzchem, cesarz żądał tańców. Cesarz wyraził uznanie i podziękowanie komitetowi. Wieczór była iluminacja, odsłonięcie pomnika Karpińskiego, nabożeństwo, salwy i muzyka.

Prezes komitetu Białoskórski oddał pomnik pod opiekę miasta, a adwokat Dębicki przyjąwszy go, podziękował rzeźbiarzowi i profesorowi Wajglowi inicjatorowi. Chór odśpiewał: „Kiedy ranne wstają zorze."

Niepołokowce 16. września. Cesarz z Potockim i Wodzickim pożegnał się, i wyraził swe uznanie; Alesani towarzyszy do Czerniowiec. Dziś zgromadzenie Kaczkowskiego, przewodniczy Płoszczański i Naumowicz.

Wiedeń d. 15. września. Na krytykę dzienników, ganiącą oniekąd tegoroczne końcowe manewra w Galicji, oświadcza „Pol. Corresp." na mocy upoważnienia, że ta krytyka na zupełnej niewiadomości faktów polega. Naczelne kierownictwo widziało się spowodowanem orzec, że tak korpusy jak i obie dywizje kawalerji i tychże komendanci w zupełności odpowiedzieli włożonym na nich zadaniom. (Idzie o zarzut, że jedna dywizja kawalerji zamiast do Rudnik udała się w kierunku Rudek i przez siedm godzin nie wiedziano, co się z nią dzieje; p. r.)

Zagrzeb d. 15. września. Sejm kroacki przystąpił dziś do rozprawy adresowej. Ban rozpoczął ją mową programową: Ugoda kroacko-węgierska, która jest jedyną prawną podstawą konstytucyjnych urządzeń Kroacji, podostatkiem nastręcza pole do wewnętrznego rozwoju kraju, do zabezpieczenia jego narodowości a usunięcia madjaryzowania. Wcielenie Pogranicza i reforma administracyjna są zamierzone. W końcu oświadcza ban, że energicznie wystąpi przeciw niesforności, która się pomiędzy urzędnikami wkradła. Program ten ze wszech stron najżywszemi oklaskami przyjęto.

Konstantynopol d. 15. września. Ambasadorowie zaraz na początku akcji dyplomatycznej podpisali jako warunek wspólnej demonstracji flotowej deklarację „de désintéressements", w formie umówionego protokołu, w której to deklaracji nawzajem się zobowiązują, że we wszystkich, dotyczących Wschodu wypadkach do żadnych interesów partykularnych dążyć nie będą. Deklaracja ta będzie Porcie zakomunikowaną.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, we czwartek dnia 16. września 1880.

PIĘKNA HELENA

Opera komiczna w 3 aktach przez H. Meilhac i L. Halevy. — Muzyka J. Offenbacha.
Kapelmistrz pan Jarecki.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

W piątek dnia 17. września 1880.

MOTYLOMANIA

Komedja w 3 aktach W. Sardou, przekład M. Chrzanowskiego.

Przyjechali dnia 16. września 1880.

HOTEL ŻORZA: A. hr. Olizar z Królestwa. F. hr. Potulicki z Glinian. J. Jaruntowski z Załanowa. L. Lipski ze Zborowa. K. Ochocki z Białobożnicy. A. Rodic z Nadycz.

HOTEL LANGA: W. Wieder z Wiednia. W. Wolański z Dapliek. H. Huk i F. Bentsch z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: W. br. Lewartowski z Białobożnicy. E. Jurystowski i A. Piskorski z Królestwa. K. Wieman z Warszawy.

HOTEL WARSZAWSKI: A. ks. Lubomirski z Kijowa. W. Wiśniewski z Leszczkowa.

HOTEL LAZARUSA: M. Guldbaum z Jass. J. i A. Schlesinger z Botuszan. H. Rapée z Podhajec. W. Nawrocki z Rzeszowa. M. Kohn z Przemyśla. M. Borysławski z Tuleczyna.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mieszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 13 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 58 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 16. września.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	280 50	283 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	166 50	169 50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97 50	98 50
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres	97 60	98 60
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 80	102 80
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 25	98 25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	19 25	21 —
„ „ Stanisławowa	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 55	5 65
„ cesarski	5 59	5 69
Napoleondor	9 36	9 47
Półimperjał rosyjski	9 63	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 56	1 66
„ „ papierowy	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich	57 90	58 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 15. Września 1880.
godzina 2 minut 36 popołudniu.

Losy kredytowe	180.—	Węgier. kred.	258.—
Anglo-austr.	126.—	Unionsbank	112.70
Kolej Kar. Lud.	288.10	Nordbahn	244.50
Kolej Połud.	83.—	Kolej Alföld.	158.50
Kolej Elżbiety	192.—	Kolej Lw.-czer.	167.25
Węg. Nordostb.	147.—	Wied. Comunal.	—.—
Węg. obl. p. w zł.	—.—	Galiz. indemniz	—.—
Losy z r. 1864	172.50	Kolej siedmiog.	—.—
Renta węg. 6%	109.50	Losy tureckie	—.—
Bankverein	136.50	Rosy. rubel pap.	1.22.⅜
Losy węgier.	111.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utwierdzony.

Wiedeń d. 16. września
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	288.—	Anglo-austrjac.	125.50
Kolei Kar. Lud.	282.—	Kolej Południ.	83.25
Unionsbank	112.40	Napoleondor	9.40
Rosyj. banknoty	1.22⅜	Usposobienie: silne.	

Berlim d. 15. września
godzina 4 minut 45 po południu:

Rosyjs. bank.	210.90	Akcje kredyt.	496.50
Lombardy	142.50	Galicyjskie	121.50
Kolei Rumuń.	54.75	Austr. banku	171.90

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 —	98 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	92 —	92 50

Lwów, dnia 16 września 1880.

Wiedeń 14. września.

	płacą zł. w. a.	żąda
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	72 75	72 90
„ „ w srebrze 5 „	73 85	74 —
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	123 75	124 25
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	131 90	132 30
„ 1860 „ 100 „ „ „	132 75	133 25
„ 1864 „ 100 „ „ „	172 50	173 —
Listy anst. dom po 120 zł. 5 pr.	143 75	144 25
Renta złota 11 prc.	88 56	88 70
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	97 50	98 —
Bukowińskie	97 25	98 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	109 60	109 75
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	125 50	126
Węgierska poż. po 100 złr.	111 —	111 50
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	126 40	126 70
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	288 25	288 50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	258 25	258 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	780	790
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku anst.-węgierskiego po 600 złr.	828 —	830 —
Unionsbank po 100 złr.	112 50	112 70
Verkehrsbank pow po 140 zł.	130 50	131 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	136 25	136 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	74 50	75 50
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	158 —	158 50
Elżbiety „ 200 „ „	191 57	192 50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2445 —	2450
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	170 —	170 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	281 50	282 —
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	13 75	14 —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	167 —	167 50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	177 75	178 25
„ „ l. B. „ 200 „	196 75	197 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	161 75	162 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	139 —	139 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	284 —	284 50
Südbahn po 200 zł. sr.	83 25	83 75
Tramway wied. po 170 zł.	229 75	230 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	143 —	143 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	147 —	147 50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	150 —	150 50
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred allg. öster. 5 pr. zł.	117 —	117 40
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	117 50	118 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	91 75	92 25
„ „ „ 5 „ „	97 75	98 25
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	102 10	102 50
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	103 50	104 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	102 60	102 80
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	90 25	90 50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	91 50	91 80
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	95 50	96 50
Elżbiety po 5 prc. sr.	99 —	99 30
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 75	99 25
„ „ 1870 5 „ „ „	99 75	100 25
„ „ 1872 5 „ „ „	103 —	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	105 50	106 —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	—
„ „ 5 „ srebr.	104 75	105 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	105 75	— —
„ II. em. 5 prc.	104 —	—
„ III. em. 1871 300	108 —	108 50
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	90	91 —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	96 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	90 —	91 —
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	88 75	89 50
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	95 75	96 25
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 75	95 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 75	95 —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 50	83 80
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	180 —	180 50
Klery po 40 złr. m. k.	40 50	41 50
Insbruckie prem. poż.	24 —	24 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 90	20 20
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	41 —	41 50
Palffy po 40 złr. m. k.	— —	— —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 25	18 75
K. Salm po 40 zł. m. k.	50 50	51 50
Solnogrodzkie prem. poż.	22 —	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 50	48 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	24 —	25 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	33 —	33 25
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	41 75	42 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 45	57 55
Frankfurt 100 mark.	57 45	57 55
Hamburg 100 mark	57 45	57 55
Londyn 100 fnt. szterl.	118 25	118 35
Paryż 100 franków	46 65	46 65

Nakładem i wydawnictwem J. Dobrzańskiego i K. Gromana.
Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański.
Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarla.